dr hab. Andrzej Szlęzak

profesor Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej

w Warszawie

RECENZJA

rozprawy doktorskiej mgr. Mateusza Dróżdża pt.

Zawarcie umowy w drodze oferty na podstawie Konwencji Narodów Zjednoczonych o umowach międzynarodowej sprzedaży towarów

I. Uwagi ogólne

Praca doktorska mgr. Mateusza Dróżdża, poświęcona ofertowemu trybowi zawierania umów w świetle postanowień Konwencji Narodów Zjednoczonych o umowach międzynarodowej sprzedaży towarów (dalej: „Konwencja"), jest monografią ciekawą i inspirująca, mimo że przede wszystkim sprawozdawczą. To ostatnie stwierdzenie nie jest jednak zarzutem pod adresem Autora. Sprawozdanie o stanie dyskusji nad aktem prawnym o znacznej doniosłości praktycznej, pokazujące szeroko kontekst, w jakim Konwencja powstawała i stan debat nad poszczególnymi jej postanowieniami, jest zabiegiem poznawczo bardzo wartościowym.

Wystarczy zauważyć, że jeszcze dziś, w wiele lat po uchwaleniu Konwencji i jej ratyfikacji przez Polskę, świadomość – w praktyce prawniczej - jej obowiązywania jako części polskiego porządku prawnego, jest dość niewielka. Wcale nierzadko się zdarza, że w umowach sprzedaży poddanych polskiemu prawu, a zawieranych przez przedsiębiorców z różnych państwa konwencyjnych, spory, toczone w związku z umową, nawiązują do postanowień kodeksu cywilnego, a nie do Konwencji. Jak zaś wiadomo, gdy stosowania norm konwencyjnych nie wyłączono, Konwencja ma pierwszeństwo przed postanowieniami prawa wewnętrznego, czego strony nie zawsze są świadome.

Warto więc szerzyć wiedzę o Konwencji, a zarazem warto pokazywać, jak przebiegały dyskusje dotyczące kwestii w niej adresowanych. Uczy to bowiem przede wszystkim tego – co Autor wielokrotnie podkreśla – w jaki sposób, w złożonych okolicznościach współczesnego świata i gospodarki globalnej, mogą „spotykać się" systemy prawne o dość odmiennych rozwiązaniach normatywnych, czasami nawet skrajnie różnych. Prawo konwencyjne zawsze wszak sprzyja współpracy – bo z niej się wywodzi, a tym samym też sprzyja konwergencji systemów prawnych, stopniowo prowadząc do wypracowywania rozwiązań odpowiadających niekoniecznie temu, co (z perspektywy danego porządku prawnego) jest „doktrynalnie" poprawne, ale co gospodarczo skuteczne.

II. Uwagi szczegółowe

Autor znakomicie wywiązał się z zadania opisanego powyżej. Wobec tego wybór **tematu pracy** i kontekstu, w jakim swe rozważania osadził, zasługuje na uznanie.

Na aprobatę też zasługuje **metoda badawcza**, jaką Autor przyjął. Prowadzi on bowiem rozważania przede wszystkim dogmatycznoprawne, ale głęboko osadzone w realiach dyskusji na poszczególnymi rozwiązaniami ostatecznie przyjętymi w Konwencji; pokazuje Autor zarazem, jak kształtowały się one na etapie poprzedzającym uchwalenie Konwencji. Szeroko też Autor ilustruje praktykę stosowania rozwiązań konwencyjnych przykładami z orzecznictwa, zarówno wynikającego z rozstrzygania sporów opartych o prawo konwencyjne, jak i powstałego na gruncie krajowego prawa wewnętrznego, gdy sądy do rozwiązań Konwencji nawiązują. Nie wiadomo tylko, dlaczego Autor czasami orzecznictwo (jurysprudencję) nazywa „jurysdykcją" (zob. np. s. 61, 87); zapewne z przeoczenia. Wreszcie na aprobatę zasługują uwagi komparatystyczne, niezbędne w pracy o prawie o zasięgu międzynarodowym; na pochwałę zasługują też próby ujmowania wniosków z badań prawnoporównawczych w aspekcie funkcjonalnym (skutkowym), nie zaś jedynie z perspektywy mającej za cel ustalenie, czy instytucja prawna uregulowana w Konwencji jest, czy nie jest, formalnie podobna do zbliżonej nazwą instytucji prawnej unormowanej w prawie wewnętrznym jakiegoś jednego państwa. W ten sposób Autorowi udaje się pokazać „prawo w działaniu", nie zaś jedynie opisywać i porównywać konstrukcje prawne z punktu widzenia ich kształtu normatywnego, bez refleksji co do tego, że coś może nazywać się inaczej, a działać podobnie, a coś, co określa się w różnych porządkach prawnych taką sama nazwą, może w każdym z nich działać z gruntu inaczej.

Co do **uwag warsztatowych**, na pochwałę zasługuje sposób, w jaki Autor prowadzi wywód. Jest on zbudowany konsekwentnie, widać w rozważaniach myśl przewodnią, a zarazem ilustruje on dobrze jedną z głównych tez wysłowionych przez Autora we wstępie – że Konwencja stanowi spójny i wyważony system normatywny, z pragmatycznego punktu widzenia (co Autor określa mianem „funkcjonalności") sprawnie regulujący mechanizm zawierania umów sprzedaży w obrocie międzynarodowym. Natomiast życzyć należałoby Autorowi – i tu już chodzi o uwagi warsztatowe *sensu stricto* - by z większą ostrożnością patrzył na angielski tekst, do którego się odwołuje, bo czasami wnioski, jakie Autor wyciąga, są niezgodne z tym, co głosi oryginał[1], a także by przy swoich dalszych pracach pisarskich

[1] Np. pokazując (zob. np. s. 16, przypis 30) różnicę pomiędzy „contract" i „agreement" na gruncie *common law* (UCC § 1-201(12), Autor dochodzi do wniosku, że pojęciem „contract" objęte są także jednostronne czynności prawne, gdy z powołanego przezeń postanowienia UCC wynika co innego, mianowicie że „agreement" i „contract" różnią się tym, że agreement to porozumienie obejmujące – jak byśmy powiedzieli na gruncie kodeksu cywilnego – treść uzgodnień stron, czy to wyrażoną językowo, czy pozajęzykowo, czy wywiedzioną z praktyki postępowania stron, natomiast „contract" oznacza całość zobowiązania stron, wynikającą z ich „agreement" wzbogaconego o skutki wynikające z obowiązującego prawa (*„contract, as distinguished form 'agreement' means the total legal obligation that results from the parties' agreement [...]* ***as supplemented*** *by any other applicable laws)*. Chodziłoby więc nie o „jednostronne czynności prawne", ale – wyjaśniając rzecz w konwencji kodeksu cywilnego – nadal o umowę jako dwustronną czynność prawną, tyle że jej skutki prawne wynikałyby nie tylko z treści oświadczeń woli stron, ale też z prawa, niezależnie od tego, czy owe skutki

zwalczył niechęć do ostatecznego sprawdzania interpunkcji i pisowni. Wszyscy wiemy, że zabieg to żmudny, gdy już dzieło ukończone, ale jednak niezbędny: literówek i „nieobecnych przecinków" jest w pracy sporo, a mogło byłoby ich być mniej, gdyby Autor przed zgłoszeniem pracy do obrony jeszcze raz na nią spojrzał. Niemniej warsztatowo praca jest – od strony językowej - poprawna, mimo wskazanych wyżej kwestii edycyjnych oraz zdarzających się tu i ówdzie niezręczności stylistycznych, które jednak na ogólnie pozytywnej ocenie nie ważą.

Żeby dolać do uwag warsztatowych jeszcze jedną „łyżkę dziegciu", Autor czasami informuje czytelnika o czymś, co wywodowi treści nie przydaje, a co sprawia wrażenie, że w pracy znalazło się to tylko dlatego, iż Autor o tym gdzieś przeczytał i koniecznie z czytelnikiem wiedzą tą chce się podzielić. Dla przykładu, podawanie przykładów – dość kazuistycznych i sporadycznych – z prawa malezyjskiego, boliwijskiego czy chilijskiego jest może ciekawostką z polskiej perspektywy atrakcyjną (bo rzadko sięga się tak daleko), jednak mało instruktywną. Nie ma też powodu, by w przypisach podawać – w oryginalnej pisowni – przykłady z prawa chińskiego, szwedzkiego czy estońskiego, bo wywodu to nie wzbogaca (skoro w tekście Autor rozwiązania w owych krajach przyjmowane omawia, choć nie zawsze[2]), a co najwyżej może nasunąć myśl, że Autor sprawnie włada edytorem tekstu; jednak w doktoracie nie o to chodzi.

Natomiast bardzo poprawnie i konsekwentnie (z nielicznymi jedynie uchybieniami) Autor buduje **przypisy** i poprawnie pracę **skonstruował**. Nie uchyla tej uwagi to, że najdłuższy z rozdziałów ma ok. 70 stron, zaś najkrótszy kilkanaście, bo zakres materii w nich omawianych różnice w objętości w pełni uzasadnia. Imponująca jest też **bibliografia** zgromadzona przez Autora, choć czasami budzi wątpliwości, czy rzeczywiście wszystkie podane przezeń dzieła winny się tam znaleźć. Dla przykładu, w bibliografii Autor pomieścił dzieło Kanta (*Uzasadnienie metafizyki moralności*), zaś przywołując Kanta w tekście pracy (s. 20) nie podaje partii tekstu, z której czerpał. W tym samym zaś miejscu swego wywodu Autor odsyła do pracy Z. Radwańskiego (*Teoria umów*), który też na dzieło Kanta się powołuje, ale stronę podaje. Powstaje więc wrażenie, że Autor sam dzieła Kanta nie zgłębił, lecz myśl o kantowskiej proweniencji koncepcji, którą opisuje, zaczerpnął od Z. Radwańskiego; gdyby tak było, do bibliografii pracy Kanta wprowadzać jednak nie należało.

„ustawowe" objęte były uzgodnieniami stron. Inny przykład to odautorskie tłumaczenie zwrotu *four corners of agreement*, co winno być tłumaczone nie jako „cztery kąty umowy" (s. 25), a raczej jako „cztery rogi (dokumentu) umowy", a sensem tego zwrotu jest powiedzenie, że liczy się tylko to, co w owych „czterech rogach kartki" zamknięto, a nie to, co strony mogły jeszcze poza tym mieć na myśli. Wreszcie dokonane przez Autora rozróżnienie pomiędzy „efektywnością" a „skutecznością" oferty – a terminy te Autor rozumie jakie nietożsame znaczeniowo (s. 143-144, 147) - też budzi wątpliwości, bo gdy spojrzeć chociażby na tekst angielski Konwencji, to polskim odpowiednikiem zdania „oferta staje się **skuteczna**" jest zdanie *„the offer becomes **effective**"*, a więc różnicy nie widać.

[2] Zob. np. cytowane w oryginalnej wersji językowej postanowienie szwedzkiego prawa kontraktów, którego znaczenia nieznający języka szwedzkiego czytelnik pracy może się jedynie domyślać z kontekstu wywodów Autora (s. 208).

III. Uwagi polemiczne

Przechodząc do **uwag polemicznych** pod adresem pracy, dyskusję można podjąć zwłaszcza w związku z kwestiami sygnalizowanymi poniżej:

(1) Autor w dość wybiórczy sposób pokazuje tło historyczne kształtowania się instytucji umowy w porządkach prawnych systemu kontynentalnego i *common law*; może lepiej, by historię prawa pozostawić specjalistom, dogmatycy zaś niech się zajmują dogmatyką[3]. Odnosi się wrażenie że studia historycznoprawne Autora nad instytucją umowy w różnych porządkach prawnych są raczej pobieżne i terminologicznie niezsynchronizowane. Właśnie w tego rodzaju badaniach warto najpierw zaproponować – w drodze definicji projektującej – jak należałoby rozumieć pojęcia służące do analizy zjawiska „umowy", „oferty" czy „oświadczenia (woli)" na gruncie doktryn pochodzących różnych systemów prawnych, a potem pojęcia o tak ustalonym znaczeniu konsekwentnie stosować dla opisu zjawisk prawnych w ujęciu porównawczym;

(2) w związku z uwagą zamieszczoną powyżej pozostaje kolejna kwestia, mianowicie to, że rozróżnienie między „wolą", „oświadczeniem" a „oświadczeniem woli" - które to terminy Autor stosuje przy okazji dyskusji nad umową (ofertą) w prawie kontynentalnym oraz *common law* - nie jest (m.zd.) wystarczająco precyzyjnie zaznaczone. Wydaje się raczej, że terminy te bliższe są tradycji prawa kontynentalnego, niż *common law*; nie jestem więc przekonany, czy podkreślana przez Autora różnica zwłaszcza pomiędzy „oświadczeniem" (jako instrumentem wyrażającym ofertę w prawie *common law*), a „oświadczeniem woli" (jako instrumentem tego rodzaju w prawie kontynentalnym) rzeczywiście jest tak zasadnicza, jak to Autor podaje. Powiedziałbym raczej, że rzecz sprowadza się do tego, co stanowi punkt wyjścia dla interpretatora analizującego zachowanie oferenta: to, co oferent chciał w swej deklaracji wyrazić, czy to, co w niej wyraził. Jak zaś wiadomo, w systemie *common law* punktem wyjścia dla interpretatora jest to, co wyrażono, z uwzględnieniem jednak intencji, jaka wyrażona być miała; natomiast w systemie prawa kontynentalnego wychodzi się od tego, co wyrazić się zamierzało, jednak patrzy się na to przez pryzmat „nośnika" woli, tj. zachowania (językowego lub pozajęzykowego), w jaki wolę „ubrano". Na koniec więc oba systemy nie są wcale tak od siebie odległe, jak by się zdawało - w każdym z nich oba elementy (subiektywny i obiektywny) zawsze będą przedmiotem analizy, by ustalić konwencjonalny sens zachowania strony;

---

[3] Ambiwalentny stosunek do badan historycznych w wykonaniu dogmatyków prawa zawdzięczam – i stąd może zarzut jest nazbyt subiektywny – moim nauczycielom, przede wszystkim zaś prof. Z. Radwańskiemu, który niejednokrotnie podkreślał, że nie honor być „najlepszym dyrygentem wśród skrzypków i najlepszym skrzypkiem wśród dyrygentów", tj. że badania wymagające stosownego przygotowania warsztatowego należy zostawić fachowcom w danej dziedzinie.

(3) niejasne jest, jak Autor rozumie termin „prawo zwyczajowe" i czy nie jest tak, iż miesza „zwyczaj" z „prawem zwyczajowym". Wątpliwość tego rodzaju pojawia się zwłaszcza w wywodach, gdzie Autor stara się zaprojektować własną definicję *lex mercatoria*, a więc pojęcie kluczowe dla jego pracy. Zdaniem Autora, „dopiero analiza genezy *lex mercatoria* oraz poszczególnych cech tego prawa pozwoli odpowiedzieć na pytanie, czy 'prawo kupców' powinno być rozumiane wyłącznie jako zbiór reguł oraz zwyczajów czy też jako prawo zwyczajowe" (s. 24). Autor na postawione przez siebie pytanie m.zd. przekonująco nie odpowiada (zob. też s. 214, pkt 4); poza tym, jeśli do *lex mercatoria* zaliczyć Konwencję, to z pewnością nie o prawie zwyczajowym mowa, a więc może i samo pytanie nie jest postawione poprawnie.

(4) w związku z analizą historyczną i pojęciową Autor wydaje się nadmierne szafować słowem „teoria" w odniesieniu do różnych koncepcji niekoniecznie zasługujących na takie miano, z uwagi na wąski obszar zainteresowania takich „teorii" (np. czy na miano „teorii" zasługuje koncepcja, wiążąca skuteczność złożenia oferty z jej „wysłaniem" przez oferenta albo – druga z kolei „teoria" - z jej „przyjęciem" przez oblata? – zob. np. s. 143). Prowadzi to do nieporozumień i wątpliwości wynikających z nadmiaru takich teorii, jak choćby widocznych w zdaniu (s. 24), że „doktryna systemu *common law* (odmiennie niż doktryna systemu prawa stanowionego) podjęła się opisania dychotomicznego podziału teorii umów na tzw. *classical model of contract law* oraz *modern theory of contract.*", który to podział – jak wynika z dalszych wywodów Autora – ani nie jest dychotomiczny, ani rozłączny, ani nawet nie jest (a wydawałoby się, że tak być powinno) dokonany z diachronicznego punktu widzenia. Podobny zabieg da się z łatwością przeprowadzić także na gruncie doktryny prawa stanowionego (bo podział na to, co „klasyczne" i co „nowoczesne" zwykle nie nastręcza trudności, nawet gdy linię demarkacyjną wyznacza się intuicyjnie), więc niekoniecznie jest tak, że koncepcje anglo-amerykańskie są zasadniczo „odmienne" od przyjmowanych gdzie indziej. Rzecz raczej w nazwie, niż w treści. Na te „teorie" nakładają się dwie dalsze, mianowicie *subjective theory of contract* oraz *objective theory of contract*, a wszystko to razem tworzy wrażenie sporego bałaganu. Wydaje się, że owa mnogość teorii to wynik raczej różnych hipotez badawczych poszczególnych autorów (np. jak patrzy się na umowę „dziś", a jak patrzyło się „kiedyś"; czy w umowie liczy się to, co zamierzono, czy to, co oświadczono itd.), ale że nie jest to synteza dokonana z jakiegoś jednego punktu widzenia, bo dopiero wtedy owe różne teorie nadawałyby się do tego, by je sensownie ze sobą porównywać. Autor więc dał się ponieść własnej erudycji, pokazując jak w różnym czasie i miejscu na umowę (ofertę) patrzono, ale nie proponuje czytelnikowi przekonującego sposobu, w jaki ową „mnogość teorii" dałoby się ogarnąć, a może zredukować;

(5) nazbyt perswazyjny, a niekoniecznie merytorycznie uzasadniony, bywa sposób formułowania własnego zdania przez Autora. Czasami za uzasadnienie podaje on, że

stan rzeczy ma się tak (albo inaczej) „w jego ocenie", bez wywodu, który ocenę taką by legitymizował (zob. np. s. 18[4]; s. 65, s. 68, s. 147[5]); czasami też „moja ocena" niesie sąd niezbyt przekonujący, a czasami wręcz przeczący wcześniejszym wywodom. Dla przykładu, na s. 71 Autor pisze, że „przez doktrynę przetoczyła się obszerna dyskusja, czy konwencja znajduje zastosowanie tylko do trybu ofertowego, czy też nie.", następnie zaś pisze że „Drugi z poglądów jest słuszny" – a więc, że „nie tylko", po czym konkluduje, że „W mojej ocenie konwencja reguluje w sposób kompleksowy wyłącznie tryb ofertowy [...]", a więc, że jednak „tylko";

(6) wyróżnione przez Autora „cechy szczególne umów na przełomie XX i XXI w." (s. 32-36) wcale takie szczególne dla współczesności nie są. Bo przecież standaryzacja umów (zawieranie umów na podstawie tzw. ogólnych warunków) znana jest od dawna, i choć może wynikać z potrzeby tworzenia trwałych uregulowań, chroniących przed zmianami ustawodawczymi (s. 33), to jednak praktyka obrotu uczy, że bardziej chodzi o narzucenie swego formatu umowy przeciwnikowi, przez co manifestuje się „siła negocjacyjna" strony, której to się udało; *laissez-faire* to nie żaden swoisty ryt współczesności, to samo dotyczy klauzuli *rebus sic stantibus* oraz umów adhezyjnych czy pozasądowego sposobu rozstrzygania sporów;

(7) niezbyt klarowne są rozważania Autora co do relacji pomiędzy *animus contrahendi* (co w ujęciu Konwencji wyraża się z reguły terminem „stanowczość oferty") a oświadczeniem woli (rozumianym przez Autora podobnie, jak rozumie się pojęcie „oświadczenie woli" w ujęciu koncepcji „kombinowanej metody wykładni oświadczenia woli" przyjmowanej w doktrynie polskiej) na gruncie kontynentalnych porządków prawnych. Jest bowiem dość oczywiste, że jeśli przyjmuje się koncepcję „oświadczenia woli" (w rozumieniu proponowanym przez Autora), to brak tak ujmowanego „oświadczenia woli" oznaczać będzie także brak *animus contrahendi*. Ale przy innych założeniach tak już nie będzie, zwłaszcza gdy za wiążącą przyjąć koncepcję „oświadczenia" (w rozumieniu Autora), która przecież też znajduje współcześnie zwolenników w doktrynie państwa systemu kontynentalnego[6]. Co do

---

[4] Na marginesie, w tekście, który Autor opatrzył zwrotem „w mojej ocenie", pojawia się też odesłanie do pracy Z. Radwańskiego (*Teoria umów*), z przypisaniem temu ostatniemu terminu „konsensus" na oznaczenie sytuacji, gdy ustali się (za pomocą instrumentów wykładni skonstruowanych przez prawo pozytywne), że strony osiągnęły porozumienie; na to zgoda, tyle że nie chodzi o „konsensus", a o „konsens".

[5] W przypisie 794 na s. 147 Autor twierdzi, że w doktrynie przyjmuje się – jego zdaniem – błędnie (choć Autor nie uzasadnia, dlaczego), że art. 61 k.c. nie stanowi przykładu na „zasadę doręczenia". Moim z kolei zdaniem, właśnie pogląd Autora jest błędny, bo art. 61 § 1 k.c. nie wymaga przecież – dla skuteczności złożenia oferty – by oblat się z nią zapoznał; wystarczy, że zapoznać się mógł, a to z kolei wymaga dotarcia oferty do oblata (*verba legis*: oświadczenie woli [....] jest złożone z chwilą, gdy doszło [do drugiej strony] w taki sposób, że **mogła** zapoznać się z jego treścią).

[6] Na marginesie, nietrafny jest pogląd Autora wyrażony w przypisie 465 na s. 93, iżby współcześnie zyskiwała w polskiej doktrynie przewagę teoria „oświadczenia" (w rozumieniu, opisanym w pkt (2) powyżej). Przewagę – i to zdecydowaną - zyskuje koncepcja „oświadczenia woli" (wedle terminologii Autora), w myśl której sens zachowania strony (a więc i to, czy strona miała *animus contrahendi*) ustala się z wykorzystaniem metody

zaś ujęcia *common law*, zamiar „związania ofertą" jest współcześnie oceniany przeważnie w sposób zobiektywizowany, choć intencja też się liczy, co Autor zauważa (zob. np. wniosek zawarty na s. 90). Szkoda jednak, że Autor nie uwzględnił w swych badaniach fundamentalnego dzieła Z. Radwańskiego o wykładni oświadczeń woli[7], bo wiele z jego rozterek badawczych mogłoby nie powstać, gdyby do wspomnianej pracy sięgnął.

IV. Wnioski

Uwagi polemiczne, jakie zamieściłem powyżej, nie umniejszają wartości pracy. Gdyby bowiem poglądy Autora nie prowokowały do dyskusji, praca nie byłaby warta uwagi. Jest więc zasługą Autora, że do polemik zachęca, bo to właśnie prowadzi do rozwoju doktryny i wymiany myśli co do istotnych (teoretycznie i praktycznie) zagadnień prawnych. Nie umniejszają wartości pracy także dostrzeżone przeze mnie uchybienia natury warsztatowej; nie ważą one na ogólnie pozytywnej ocenie pracy.

Natomiast niepodważalną zasługą Autora jest wybór tematu i merytoryczna treść pracy, w tym także szerokie pokazanie kontekstu, w jakim Konwencja powstawała. Bardzo ciekawa jest też prezentacja tendencji doktrynalnych – innych w obszarze prawa kontynentalnego, a innych w *common law* – jakie projektodawcy Konwencji musieli pogodzić, by na koniec dopracować się rozwiązań, dość sprawnie łączących różne spojrzenia poszczególnych „doktryn krajowych" na zagadnienia w niej normowane.

***

W związku z powyższym, stwierdzam, że rozprawa doktorska mgr. Mateusza Dróżdża spełnia wymogi stawiane rozprawom doktorskim przez ustawę z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz stopniach i tytule w zakresie sztuki (Dz.U Nr 65, poz. 595) i tym samym stanowi podstawę do dalszych etapów postępowania w sprawie nadania mgr. Mateuszowi Dróżdżowi stopnia naukowego doktora nauk prawnych.

Warszawa, 24 marca 2015 r. **Andrzej Szlęzak**

„kombinowanej" lub „mieszanej" wykładni, gdzie wola (intencja) strony - obok kryteriów zobiektywizowanych, wywiedzionych z analizy treści zachowań (językowych i pozajęzykowych) strony, przeprowadzanej z perspektywy odbiorcy oświadczenia – nadal jest istotnym kryterium oceny tego, czy zachowanie strony kwalifikuje się jako oświadczenie woli, a jeśli tak, to jaka była jego treść.

[7] Z. Radwański, *Wykładnia oświadczeń woli składanych indywidualnym adresatom*, Ossolineum 1992.